

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Czerwiec 2017

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 6 (86) 2017



**"Jezu cichy i Serca pokornego, uczyn' serce
moje według Serca Twego"**

"Chrystus Pan postanowił Piotra i jego następców pasterzem wszystkich Apostołów, biskupów, kapłanów i wiernych, bo powiedział doń: «Paś owce moje, paś baranki moje». Niemożliwe więc, aby wiódł wiernych i duchownych na pastwiska zatrute jadem błędnej, kacerskiej nauki. Piotrowi i jego następcom dał Pan Jezus moc utwierdzenia braci w wierze. Gdyby błdził Papież, znaczyłoby to, że Chrystus nie dotrzymał obietnicy danej, bo i głowa Kościoła mogłaby się zachwiać w nauce, a tym samym nie mogłaby utwierdzać w niej drugich... Najważniejszym czynem nauczycielskim Piusa X to jego encyklika «Pascendi Dominici gregis», przeciwko nowoczesnym błędom. Modernizm to zbiór najróżnorodniejszych błędów, to dążenie, aby wyzwolić myśl ludzką z więzów dogmatycznych, obalić wiarę i zaprowadzić jakiś nowy, postępowy Kościół. Słusznie nazywa Papież ten atak przeciwko Kościołowi «zbiorem wszystkich kacerstw, który chce obalić fundamenty wiary i zniszczyć chrześcijaństwo...»". (Ks. Jakub Górka, *O potrójnej władzy Papieża*. [w:] *Kazania okolicznościowe*. Tom I. Kraków 1916, ss. 137. 141).

Spis treści

O ofierze Serca Jezusowego w Najświętszym Sakramencie	3
<i>O. Marian Morawski SI</i>	
Serce Pana Jezusa jest upodobaniem Najświętszej Maryi Panny	9
<i>Ks. Walerian Mrowiński SI</i>	
Czy powinienem uczestniczyć we Mszy, w której wymienia się w Kanonie imię "papieża Franciszka"?	13
<i>Ks. Anthony Cekada</i>	
Skromność, zwłaszcza w stroju u niewiast	22
<i>"Posłaniec Serca Jezusa"</i>	
Święty Alojzy Gonzaga	26
<i>Ks. Władysław Hozakowski</i>	
Utarczka duchowa. – O ofiarowaniu się Bogu	30
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	

KAZANIE
na uroczystość Serca Jezusowego
**O ofierze Serca Jezusowego w Najświętszym
Sakramencie**

(Mówione w Krakowie u PP. Wizytek 1871 r.)

O. MARIAN MORAWSKI SI

"Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas obiatę i ofiarę Bogu na wonność słodkości"
(Efez. 5, 2)

Miłość i ofiara, najmiłsi w Chrystusie, są nierozdzielnie połączone. Miłość jest to korzeń w głębi serca ukryty, ofiara zaś z niej jako kwiat na jaw wyrasta, i świadczy o istnieniu i żywotności korzenia. Taka jest myśl Apostoła, który tak w słowach przytoczonych, jak i na innych miejscach zwykł uważać ofiarę jako owoc i zarazem jako dowód miłości. I tak w liście do Galatów podobnymi słowami pisze o Zbawicielu: *"Umiłował mnie i wydał samego siebie – to jest ofiarował się – za mnie"* (Galat. 2, 20). I sam też Boski Mistrz miłości, ten stosunek między miłością a ofiarą zatwierdza, i swoją, ze wszystkich najdoskonalszą, na krzyżu spełnioną ofiarę stawia na dowód najdoskonalszej miłości: *"Większej nad tę miłość żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoje"* (Jan. 15, 13). Przeto, najmiłsi, dzisiaj, gdy nam uroczystuje sama miłość Zbawiciela, miłość upostaciowana w Sercu cierniami uwieńczonym, o ofierze mówić będziemy. A ponieważ to Boskie Serce, we wszystkich tajemnicach miłości czczone, najbardziej uwielbiamy w najprzedniejszym z dzieł miłości, w tajemnicy Ołtarza, dlatego mówić mamy nie o ofierze krzyżowej, nie o ofierze duchownej, którą przez całe życie za nas gorzał, ale tylko o ofierze, którą spełnia na naszych ołtarzach sama miłość Serca Jezusowego. Uważać będziemy stan ofiary Jezusa Pana w najświętszej Hostii, tak ze względu na zewnętrzne okoliczności, jak na wewnętrzne Jego uczucia, i z tych uwag poznawać będziemy, jaka ma być ofiara nasza, jakiej ofiary od nas żąda Jego ofiara i miłość Jego. – *"Zdrowaś Maryjo"*.

Ofiara, najmilsi bracia, jest **wyniszczeniem**. Dostyc spojrzeć pobieżnie przez wszystkie wieki na dzieje ludzkości. U wszystkich narodów, we wszystkich religiach ukazuje nam się obrządek nad wszystkie inne górujący jako główny czyn religii społeczeństwa, polegający zawsze na jakimś zniszczeniu, zabijaniu bydła, paleniu kadzideł, lub czymś podobnym. Ma się rozumieć, nie każde zniszczenie jest ofiarą, ale tylko takie, które się czyni na cześć Boga, w imieniu ludu, aby uznać najwyższe Jego panowanie nad wszelkim stworzeniem i ubłagać Go ludziami. Stąd to gdy w przenośnym znaczeniu dajemy nazwę ofiary naszym prywatnym sprawom lub nawet wewnętrznym aktom, tylko takie uczynki ofiarami zowiemy, które są trudne, bolesne, słowem, które są jakimś choć częściowym wyniszczeniem samego siebie, z utratą rzeczy nam drogiej, z przytłumieniem uczuć serca, w szlachetnym celu tj. dla czci Bożej lub dobra bliźniego. Ale tu mowa o ofierze w ścisłym znaczeniu, tj. o zniszczeniu rzeczy widomej, przez kapłana przedstawiciela ludu, na cześć Boską wykonywanym. Takie ofiary miał stary zakon, ale to były tylko figury; takie ofiary miało pogaństwo, ale to były świętokradztwa.

U nas chrześcijan, najmilsi, u nas tylko jest jedyna prawdziwa ofiara, Bogu nieskończoną cześć a ludziom wszelkie zbawienie przynosząca. Tą ofiarą, jak wiemy, jest śmierć krzyżowa Syna Bożego, w której ofiarnikiem i ofiarą jest sam Bóg-człowiek, a ofiarowaniem śmierć dobrowolnie podjęta. Ta ofiara gdy się raz spełniła, stało się zadosyc najobfitszej sprawiedliwości Bożej za niezliczone świata przestępki – ale miłości, najmilsi bracia, nie stało się zadosyc. Serce Jezusa żądało, aby ta sama ofiara, w oczach każdego z nas, nie raz lecz co dzień na każdym miejscu się powtarzała, co jest najcelniejszym miłości czynem i dowodem. I istotnie, co dzień po całym świecie powtarza się, raczej odtwarza się ofiara krzyżowa, już nie krwawa, jak na krzyżu, bo już okup grzesznego świata wypłacony, bo już Bóg przebłagany – ale niekrwawa, jak przystoi zakonowi łaski, i miłością samą gorejąca, czysta, święta, nieskończenie drogocenna: tak iż Bóg pięknnością i wonnością jej niejako zachwycony, odrzuca wszystkie inne ofiary: "*Nie mam chęci do was – mówi Pan Zastępów do starozakonnych ofiarników przez usta Malachiasza proroka – i daru nie przyjmę z ręki waszej: bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię moje między narody*" (Malach. 1, 10-11).

Ale jeśli w tajemnicy Ołtarza jest prawdziwa ofiara, musi też być prawdziwe i rzeczywiste **wyniszczenie**. Lecz jakimże sposobem Chrystus, który, jak mówi Pismo, raz "zmarłych powstawszy już więcej nie umiera" (Rzym. 6, 9), jakimże, mówię, sposobem wyniszczać się może w ofierze Mszy św.? Ach! Jakim sposobem Jezus wyniszcza się na ołtarzu?! Spójrzmy na ołtarz, najmilsy, na tę drobną hostię – jeżeli mamy iskierkę wiary w duszy i iskierkę miłości w sercu – a już jesteśmy zrozumieli. Oto kapłan, widomy namiestnik prawdziwego wielkiego Kapłana naszego, wymówił słowa sakramentalne, i tymi słowy, gdyby mieczem ofiarniczym, jak mówią Święci Ojcowie, ofiarę żywą wprowadził w stan wyniszczenia, do śmierci zgoła podobny, bliski stanowi ofiary zabitej. Patrzmy tylko – oto Król królów i Pan panujących, Sędzia żywych i umarłych, słońce miasta niebieskiego, rzeczywiście leży na ołtarzu, jak ofiara zabita, w postaci rzeczy martwej, w postaci pokarmu! Podobnie jak baranek ofiarny zabitym być musiał, zanim go pozywali, którzy w ofierze uczestnictwo mieli, tak samo i nasz niepokalany Baranek, mieczem słów sakramentalnych dosięgnięty, składa wszelkie a wszelkie ślady życia, przybiera postać istoty martwej, aby tak móc być pozywany od uczestników tej świętej ofiary. Nie tylko więc mistycznie, w podobieństwie, bywa zabitym, lecz rzeczywiście, o ile to stan pokarmu wymaga, wyniszczonym zostaje. Jest więc św. ofiara nasza na ołtarzu żywą, razem i zabita; wszystkie członki ma w najświętszej Hostii, a nie rusza się i żadnego znaku życia nie objawia; rozlane są wdzięki na ustach Jego (Ps. 44, 3) – jak mówi Psalm – a głosu żadnego nie wydaje. Najpiękniejszy urodą między synami ludzkimi, ma kształt okruszyny chleba! Jeszcze więcej powiem: tak zupełnie jest śladów życia wyciury, że każdy może Go dowoli brać, przenosić, miotać, czynić z Nim co tylko się podoba, używać Go nawet do niegodziwych, bezbożnych i świętokradzkich celów – i w samej rzeczy niestety piekło nauczyło ludzi nadużywać w taki sposób tego cudu miłości. Ach! nie jestże to, najmilsy, prawdziwe wyniszczenie, zdumiewający stan śmierci, przedziwna ofiara? Tak jest, w istocie, bo to jest ofiara właściwa miłości, ofiara Serca Jezusowego, a miłość, jak dobrze mówią, jest przemyślna, wymysły serca są zawsze przedziwne, a najprzedziwniejszym wymysłem najmiłościwszego Serca jest właśnie ten, że będąc nieśmiertelnym, znalazł sposób co dzień za nas umierać i w tym stanie ofiary zabitej na ołtarzach naszych trwać wiekuiście, i co dzień, jak zechcemy, od nas być pozywany.

Lecz to dopiero, że tak powiem, zewnętrzny stan ofiary; zajrzemy teraz do wnętrza tego Serca ofiarniczego. Mówiłem już przedtem, że aby wyniszczenie jakie było prawdziwą ofiarą, musi być wykonane na cześć Majestatu Boskiego, i za cały lud, który w tej ofierze uczestniczy. W starym zakonie, gdy ofiarą były bydłota nierozumne, ten cel ofiary mógł być tylko myślą ofiarnika zamierzony; lecz w Najświętszym Sakramencie, ponieważ sama ofiara jest rozumna i ma Serce nieskończoną miłością ku Bogu i ku ludziom pałające, więc też sama do tego celu swego ofiarowania najdoskonalej się odnosi, sama poświęca się na uczczenie nieocenione Boskiego Majestatu, na dziękczynienie za otrzymane ludziom dary i na uproszenie nowych, na przebłaganie gniewu Boskiego za grzechy całego świata. O, gdybyśmy mogli pojąć, co się dzieje w tym Sercu Ofiarnicznym! O Jezu w Sakramencie wyniszczony, gdybyś nam odkrył, jak niegdyś świętej Małgorzacie, Serce Twe w hostii św. utajone, cóż byśmy ujrzeli! Pała to Serce Twe w tym stanie ofiary niepojętą nam miłością ku Ojcu Twemu i pragnieniem niezmiernym Jego chwały; wyniszcza się ciągle w uwielbieniu Jego Majestatu, a przy tym miłością ludzi, miłością każdego z nas z osobna, pragnieniem naszego uświęcenia i zbawienia nieustannie goreje. Wszak innej myśli, innego pragnienia nie ma w Twym Sercu, o Jezu tu obecny, boś tu jest ofiarą, ofiarą prawdziwą i doskonałą, a inne cele, inne dążenia nie przystoją ofierze. Lecz tymi dwoma płomieniami, pragnieniem chwały Ojca i pragnieniem naszego zbawienia, tak bardzo pałasz, że gdybyś był śmiertelnym, zgorzałbyś zupełnie; ale nieśmiertelnym będąc, wечно gorejesz całopaleniem na wonność słodkości!

Najmilsi w Chrystusie! od początku Kościoła, ale osobliwie za dni naszych zadaniem chrześcijanina jest być ofiarą. Życie prawdziwego ucznia Chrystusowego, zwłaszcza dzisiaj, jest życiem ofiary tj. życiem wyniszczenia, życiem śmierci. *"Albowiemście umarli, – mówi Apostoł do chrześcijan – a żywot wasz ukryty jest z Chrystusem w Bogu"* (Koloss. 3, 3). Jakże się to ma rozumieć? Ukazałem trzy rzeczy należące do ofiary i w ofierze najśłodsze Serca w Sakramencie miłości najdoskonalej odwzorowane. Tymi zaś są: wyniszczenie samej ofiary, poświęcenie jej na chwałę Bożą i poświęcenie jej na pożytek duchowny ludzi. Otóż te trzy rzeczy w sercu każdego prawego chrześcijanina istnieć muszą: musi każdy z nas, najmilsy, poświęcić się całkowicie chwale Bożej, na wzór Serca Jezusowego, pałać nade wszystko pragnieniem czci Bożej, ma się rozumieć, nie próżnym lecz czynnym

pragnieniem; musi poświęcić się dla zbawienia dusz; aby zaś te dwa warunki wypełnić, musi i trzeci dodać, tj. siebie się zaprzeć, o sobie zapomnieć i siebie zgoła wyniszczyć, dopiero będzie prawdziwą i miłą Jezusowi ofiarą. A dlaczego każdy tak musi? Dlatego najpierw, że Chrystus tak żąda, żąda tak przedziwnym przykładem swoim, który nam umyślnie co dzień przed oczy stawia, aby serca nasze porwać; żąda też wyraźnymi słowami: "*Przyszedłem puścić ogień na ziemię – mówię – i czegoś chcę, jedno aby był zapalony*" (Łk. 12, 49). "*Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze*" (Mt. 16, 24). "*Jeśli kto nie ma w nienawiści nawet... duszy swojej, nie może być uczniem moim*" (Łk. 14, 26). Po wtóre dlatego też, że tak rzecz sama wymaga, osobliwie okoliczności, w których nas postawiła Opatrzność. Dziś synowie tego świata, wrogi Kościoła Bożego, potężnie skupieni, wielkie czynią dla sprawy szatana ofiary, z dziwną wytrwałością i zawziętością poświęcają się dla swych niegodziwych zamiarów. Nie są to wprowadzie ani istotne poświęcenia, bo nie są święte, ani prawdziwe ofiary, bo nie zmierzają do chwały Bożej i zbawienia ludzi, lecz przeciż ze strony wyniszczenia i zaparcia siebie są nieraz cięższe i trudniejsze od tych, których się od nas Chrystus domaga.

A Kościół Boży, najmilszi bracia, wobec takiej armii piekielnej, czyż nie potrzebuje ofiar, ofiar doskonałych i wszelkiego rodzaju, ofiar pieniężnych, ofiar prac umysłowych, ofiar zdrowia i sił, ofiar krwi? Prawda, pełen jest Kościół takich, którzy łączą jakieś pragnienie chwały Imienia Bożego i staranie się o zbawienie bliźnich z troszczeniem się o siebie, o własne wygodę i zyski. Takich nie potępiam, byleby miłość własna w ich sercach nie strącała z istotnego pierwszeństwa miłości i bojaźni Bożej; ale tacy, mówię, nie są na wzór Serca Jezusowego, według żądań Jego miłości, prawdziwymi ofiarami, bo chociaż przyczyniają się do chwały Bożej, do dobra bliźniego, jednak siebie się nie zaparli, siebie nie wyniszczyli; i ten wrodzony egoizmu zaród skrzywia zawsze cokolwiek ich dobre zamiary, czyni, że ich dzieła są niezupełne, niedoskonałe – słowem psuje ich ofiarę. O, gdyby ci wszyscy byli prawdziwymi ofiarnikami, gdyby wyzuwszy się z osobistych względów, mężnie i całkowicie serca swe i wszystko samemu Bogu i dla samego Boga i zbawienia dusz poświęcali, o jakżeby się przemieniła postać świata! jakżeby pogromieni zostali mieczem prawdy wrogi Chrystusowe! jakżeby święciło się Imię Ojca niebieskiego i królestwo Jego szerzyło się na ziemi!

Nie traćmy przecież otuchy, najmilsi bracia, bo choć niewielu jest takich ofiarników stosunkowo do mnóstwa chrześcijan, są przecież tacy za dni naszych, są, Bogu dzięki, liczniejsi, jak we wielu z poprzednich wieków, są tacy, co np. aby pogańskie plemiona do Kościoła przyłączyć, opuszczają na zawsze kraj, rodzinę, mienie, i płyną za morza i w dzikich krainach, wśród wszelkich niedostatków, zdrowie, siły, życie nawet, zbawieniu tych dusz opuszczonych poświęcają; są, co wszystkim czas, spokój, majątek na sprawy Kościoła jedynie zużywają; bez względu na żadne zyski, słowem i piórem wiary św. bronią i przeciwników gromią. Są wreszcie, którzy na głos Zbawiciela wszystko a wszystko porzucają, a zaparłszy samych siebie i wzięwszy na ramiona krzyż swój, idą za Jezusem w ubóstwie, w czystości, w wyzuciu własnej woli, jedni modlitwie i pokucie oddani, drudzy pielęgnowaniu chorych, inni dziełek wychowaniu, inni pracom apostołskim poświęceni; bo, dzięki Bogu, i za dni naszych, jakkolwiek świat bezbożny lub nieświadomy temu przeczy, i za dni naszych znajdują się prawdziwi zakonnicy i do końca świata znajdować się będą. Otóż ci wszyscy, najmilsi, są prawdziwymi ofiarnikami; ci wszyscy idą za wzorem Jezusa, wyniszczającego się z miłości ku nam, i wyniszczają się z miłości ku Niemu. Na tych to stoi Kościół, dla nich to Kościół zowie się czystą oblubienicą Boga bez zmarszczki i zmazy. Oni to są godni imienia chrześcijan, bo są podobni do Chrystusa, który duszę swą za nas położył.

A my, najmilsi w Chrystusie, czy nie pójdziem za nimi? Czy nas nie porywa piękność i szlachetność ich poświęcenia, lub raczej sama miłość Chrystusa, która ich porwała? Czy nam coś w sercu nie wyrzuca opieszałości naszej? Może mówimy sobie: a ja cóżem dla Kościoła uczynił, jakżem się wywdzięczył Jezusowi Panu za to, że mnie umiłował aż do końca, aż do śmierci krzyżowej? Jakim czołem powtarzać Mu będę przy Komunii świętej: Jezu, kocham Cię nade wszystko, z całego serca, z całej duszy? Najmilsi w Chrystusie, dosyć rozpatrzyć się w stosunkach naszych, aby poznać, jakim sposobem dla Boga i dla bliźniego poświęcić się możemy. Nie masz bowiem stanu w Kościele, nie masz stanowiska w społeczeństwie, w którym nie można by stać się zupełną ofiarą, na chwałę Bogu i bliźniemu na zbawienie, doskonałym całopaleniem na wonność słodkości.

Czegóż więc brakuje, że takimi nie zostajemy? Ty wiesz, o Panie, czego brakuje, Ty znasz nasz niedostatek; miłości Twojej, o Jezu, miłości Twojej nam

brakuje, tej miłości gorącej, czynnej, wytrwałej, mężnej, ofiarnej, tej miłości, która Świętych tworzy, o której w Pieśniach nad Pieśniami mówi: "*Mocna jest jako śmierć miłość... pochodnie jej pochodnie ognia i płomieni*" (Pieśn. 8, 6). A gdzież się udamy po tę miłość, jak nie do Serca Twego, o Jezu, źródła wszelkiej świętej miłości? O Serce Boskie, ognisko nieogarnionej miłości, ofiaro miłości wiecznie gorejąca, niechże od Ciebie zaczerpniemy tego ducha ofiary, który tak rzadkim jest na świecie i nie skądinąd, tylko od Ciebie zaczerpnąć możemy. Niechże nas zapali ten płomień miłości, który ze siebie na ziemię miotasz i tak pragniesz, aby się zapalił. O Serce Jezusa, daj, aby serca nasze z Tobą i dla Ciebie stały się ofiarami Bogu miłymi. Amen.

O. Marian Morawski SI

Ks. Marian Morawski SI (b. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego), *Kazania i szkice*. Kraków 1921, ss. 101-107.



Serce Pana Jezusa jest upodobaniem Najświętszej Maryi Panny

KS. WALERIAN MROWIŃSKI SI

Dusza człowieka jest jakoby jaka cudowna harfa, na której wszystkie możesz wygrać pieśni. Różnym wrażeniom, których doznajemy, rozmaite odpowiadają tony. – Wspomnienie śmierci, sądu, piekła, wstrząsa bojaźnią duszę naszą; wspomnienie nieba, szczęścia wiecznego, budzi w nas lubą nadzieję; widok Matki Najświętszej z Dzieciątkiem Jezus na ręku napełnia nas radością, pociechą i tym współczuciem dla Najświętszej Panny Maryi, które mimo woli wyrывa nam ze serca modlitwę:

O Królowo od Serca Pana Jezusa, jaka jesteś szczęśliwa z Jezusem swoim! Jego Serce jest rozkoszą i upodobaniem Twoim, w tym Sercu znajdujesz morze niewypowiedzianych słodczy!

Serce Pana Jezusa jest upodobaniem Najświętszej Panny Maryi z powodów przyrodzonych, dlatego że Najświętsza Panna jest Matką Pana Jezusa. Jakże nie miała kochać tego najmilszego ze synów Adama? W oczach tego Boskiego Dzieciątka słodycz: *Oczy Jego jako gołębice nad strumieniami wód, które są w mleku wymyte i siedzą nad potokami najpełniejszymi* (1). Na ustach Jego spoczęła miłość: *Wargi Jego lilie kapiące mirrą przednią* (2). Głos Jego najwdzięczniejszy: *Dusza moja roztopiła się gdy mówił* (3). Serce Jego, to skarb, to tron, to świątynia najczystszej miłości. *Otoś Ty jest piękny, miły mój i wdzięczny* (4). Jakże Najświętsza Matka nie miała mieć upodobania w takim Dzieciątku, jakże nie miała śpiewać Mu tej najpiękniejszej "pieśni nad pieśniami", która wyraża tak pięknie Jej najczulszą miłość dla Pana Jezusa?

Serce Pana Jezusa jest upodobaniem Najświętszej Maryi Panny z powodów nadprzyrodzonych, bo Ona wie, że to Serce jest Sercem Osoby Boskiej, że jest "przepaścią i skarbnicą darów najkosztowniejszych", jak mówi św. Piotr Damian. Jakież tam są skarby? Nasamprzód mieszkają w tym Sercu wszystkie cnoty: sprawiedliwość, roztropność, cierpliwość, męstwo, czystość, ubóstwo, posłuszeństwo, pokora i królowa cnót wszystkich, miłość. Najświętsza Maryja Panna zatapiała Swe Serce Niepokalane w Sercu P. Jezusa, w tym morzu cnót, i tak jak złoto w ogniu rozpalone jaśniejszym jaśnieje światłem, tak Jej Serce stawało się coraz piękniejsze i podobniejsze Sercu Pana Jezusa. Najświętsza Maryja Panna wiedziała, że Serce Pana Jezusa jest tronem Bóstwa, z którego zstępują wszystkie łaski, więc będąc tak blisko tronu i zwracając ku Niemu swe oczy, ręce, myśli i serce swoje, oddawała hołd Bogu, ubogacając duszę swoją coraz więcej łaskami Boskimi. Dla kogóż łask tyle, czy dla samej Panny Maryi? O nie, Ona znalazła łaskę, którą my zgubili; Ona łaski pełna nie tylko sama w sobie, ale i dla nas; Ona Królowa nasza od Serca Pana Jezusa dla nas.

O jakże konieczną jest rzeczą, abyśmy i my całe swoje upodobanie położyli w Sercu Pana Jezusa! Św. Gertrudzie było objawione, że nabożeństwo do Serca Pana Jezusa zachowane być miało na ostatnie czasy, żeby świat stary i zimny rozgrzać i zapalić miłością Pana Boga. Teraz żyjemy w tych czasach, a w Sercu Pana Jezusa ostatnia twoja nadzieja. Czemu? Bo świat, który dziś tylu ponętami i sposobami odrywa ludzi od miłości Pana Boga, może i ciebie oderwać. Więc jeżeli nie chcesz, żeby cię prąd zepsutego świata porwał i żeby zatopił duszę twoją na wieki, zwróć się do Serca Pana Jezusa, idź do Niego przez Niepokalane Serce Maryi Panny. Powtarzaj co dzień, co chwila: o Maryjo, o Królowo od Serca Pana Jezusa! ratuj mnie od zatracenia wiecznego, uproś mi gorące nabożeństwo do Najświętszego Serca Syna Twego, żebym w Nim żył i umierał, i kochał Je z Tobą na wieki w Niebie.

Mów ze św. Anzelmem: "Wejrzyj o Najświętsza Panienko na zimne i lodowate serce moje, wyjmij je z piersi moich i przyłóż do swego miłością Bożą pałającego Serca, niech przy ogniu tej miłości serce moje się rozgrzeje, niech płomieniem Twego Serca się zapali!".

PRZYŚLUGA. Żeby podobać się Najświętszej Maryi Pannie, a przez Nią Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, będę obowiązki moje najsumienniej wypełniał i pacierze szkaplerzne i różańcowe jak najnabożniej odmawiał.

AKT STRZELISTY: Słodkie Serce Maryi, bądź moim ratunkiem.

100 dni odpustu, Pius IX, 30 września 1852.

PRZYKŁAD

Niedawno zmarły Henryk Bertholt, urzędnik salinarny w Wieliczce, był protestantem. Żona i otaczające go osoby pobudzały go często do przejścia na łono św. Kościoła, lecz Henryk stanowczo się temu opierał. Żona jego kochała i czciła Najśodsze Serce Pana Jezusa, toteż w Nim całą swą ufność położyła. Intencje miesięczne i obrazki dały Henrykowi powód do poznania tego skutecznego nabożeństwa. Skoro je poznał, czule je pokochał. Czytywał pilnie Intencje, a każdy obrazek Najśodszego Serca sobie przywłaszczał często się weń wpatrując z prawdziwą serca pociechą. Pokochawszy Serce Pana Jezusa, pokochał też i Kościół i to wszystko, czego tenże naucza. W miarę, jak się przejmował tym nabożeństwem, pilniej i sumienniej wykonywał przykazania Boskie i kościelne, obowiązki stanu i zawodu swego – uczęszczał na Mszę św., zachowywał posty, a to tak, że raz do zgwałcenia ich żadnymi namowami ludzi niesumiennych skłonić się nie dał, słowem, był gorliwym sługą Boga, wzorem dla tych, co się mienili być katolikami, a praktycznym swym życiem temu zaprzeczali, wyznać jednak publicznie błędów protestantyzmu nie miał odwagi, zwłaszcza, że przyrzekł był ojcu nigdy nie odmieniać swej wiary. Odwagą tą natchnęło go Najśodsze Serce dopiero w godzinę śmierci. Kiedy bowiem lekarz, widząc bliski skon, oświadczył to żonie jego, sąsiad, troskliwy o zbawienie przyjaciela swego, pobudzał go do wyrzeczenia się błędów, do pojednania się z Bogiem. Henryk uderzony łaską Boską zwraca się do żony i pyta: "A cóż ty na to?". A otrzymawszy odpowiedź: "Ach Henryku! wszakżeż to jedyne me pragnienie! Jam cię o to zawsze prosiła!" kazał co prędzej zawołać kapłana, przeszedł na łono Kościoła św., połączył się z Bogiem przez spowiedź i Komunię św., i wkrótce Bogu ducha oddał, a idąc po nagrodę obiecaną czcicielom Serca Boskiego, rodzinie zamiast smutku pociechę na duszy zostawił.

Ofiarowanie Najświętszego Serca Pana Jezusa Sercu Niepokalanemu Maryi Panny przez św. Gertrudę

Najświętsze Serce Maryi! nie mam nic, co bym mogła Tobie ofiarować, co by mogło się Tobie podobać. A jednak, jakie dzięki winnam Tobie za wszystkie łaski, któreś mi uprosiła u Serca Pana Jezusa i za dobrodziejstwa, którymi mnie ciągle obsypujesz! Jakże wielkie zadośćuczynienie winnam Tobie za moją niewdzięczność i za moją opieszałość w służbie Twojej! Pragnę Ci oddać miłość za miłość, i żeby Ci dać tego dowód, ofiaruję Ci dar zupełnie godny Ciebie. Jedyne dobro, które posiadam, jest to skarb, który mi sama dałaś: Najświętsze Serce Pana Jezusa, Syna Twojego.

Owóż to Serce ofiaruję Tobie; wartość Jego jest nieskończona, nie mogę nic więcej nad to uczynić, a Ty zasługujesz zupełnie na dar taki. Przyjmując go, przyjm także moje serce, które Ci oddaję. Amen.

X. Walerian Mrowiński, *Miesiąc czerwiec poświęcony Najświętszemu Sercu Pana Jezusa z przykładami dla ludu polskiego*. Kraków, 1892.

Przypisy: (1) Pieśń 5, 12. (2) Pieśń 5, 13. (3) Pieśń 5, 6. (4) Pieśń 1, 15.



Czy powinienem uczestniczyć we Mszy, w której wymienia się w Kanonie imię "papieża Franciszka"?

Sedewakantyści powinni być konsekwentni, zwłaszcza z nastaniem Bergoglio.

KS. ANTHONY CEKADA

Jednym z najpopularniejszych tematów roztrząsanym w nieskończoność na tradycyjalistycznych forach w ciągu minionych kilku lat jest to czy tradycyjny katolik może uczestniczyć w tradycyjnej Mszy łacińskiej, w której kapłan wymienia imię fałszywego papieża (jak Jan Paweł II, Benedykt XVI, a obecnie, Franciszek) w pierwszej modlitwie Kanonu.

Msze te są niekiedy określane jako "Msze *una cum*", ponieważ łaciński zwrot, w który wstawia się imię panującego papieża brzmi: *una cum famulo tuo Papa nostro N.* (wraz z Twoim sługą N., naszym Papieżem).

Otóż, ci z nas, którzy doszli do prawidłowego zrozumienia rzeczywistej sytuacji w Kościele – tak zwani "sedewakantyści" – twierdzą, że Bergoglio/Franciszek jest heretykiem (jeśli nie apostatą), a zatem nie jest prawdziwym papieżem. Wobec tego, *nie ma dla nas najmniejszego sensu* uczestniczenie we Mszy, w której, na kilka chwil przed konsekracją, kapłan głosi, że Bergoglio jest *Papa nostro* – "naszym papieżem".

Jednakże, w wielu częściach świata, jedyną dostępną tradycyjną Mszą łacińską jest Msza odprawiana przez księdza (Motu proprio, Bractwa Św. Piotra, Bractwa Św. Piusa X lub przez niezależnego kapłana) umieszczającego imię fałszywego papieża w Kanonie. W obliczu wyboru: to albo nic, świecki sedewakantysta mimo wszystko niekiedy skłania się do uczestnictwa w takiej Mszy. Dlaczegoż by nie miał zwyczajnie zlekceważyć wstawkę w kanonie i "po prostu pójść na Mszę"?

Aby odpowiedzieć na to pytanie przejrzałem dzieła liturgistów, kanonistów i teologów, a także różne papieskie orzeczenia i dekryty sprzed *Vaticanum II*. To właśnie tam my, kapłani, *powinniśmy* szukać odpowiedzi, a nie polegać na intuicyjnej, osobistej opinii i wypowiadać się bez zastanowienia.

Na podstawie tych dokumentów napisałem obszerny artykuł zatytułowany "Szczypta kadzidła: sedewakantyści i Msze *una cum*" i opublikowałem go w 2007 roku.

Moja odpowiedź była z grubsza taka: Nie, jeśli się jest sedewakantystą, to nie można, ot tak "przymykać oka" na wymienienie imienia fałszywego papieża w Kanonie tradycyjnej Mszy. Jego imię w kanonie potwierdza, że jest prawdziwym papieżem, a przez czynne uczestnictwo w takiej Mszy, podziela się to fałszywe orzeczenie. Bo skoro *wiemy*, że papieżem on nie jest, to takie postępowanie jest po prostu grzeszne.

We wspomnianym artykule "Szczypta kadzidła..." zawarłem całą teologiczną dokumentację uzasadniającą tę odpowiedź. Jednakże, ponieważ czytanie długiego artykułu nie każdemu tradycjonaliście odpowiada (nawet jeśli *udało mi się* umieścić w przypisach kilka żartobliwych komentarzy...), postanowiłem napisać krótkie streszczenie tamtego artykułu, które zostało opublikowane w 2008 roku.

W międzyczasie, rzecz oczywista, rzekomo "tradycyjny" Ratzinger został zastąpiony przez Bergoglio, którego szaleńcze wybryki sprawiły, że dla wielu ludzi stanowisko sedewakantyzmu – wcześniej nie do pomyslenia – stało się *dość* prawdopodobne. Pomyślałem, że dobrym pomysłem będzie zaktualizowanie pierwotnego artykułu, aby pomóc tym katolikom w wyciągnięciu praktycznych wniosków, wynikających ze zrozumienia faktu, że posoborowi papieże wcale nie są prawdziwymi papieżami.

I. Co oznacza modlitwa "Una Cum"?

Istnieją dwa sposoby rozpatrywania tego zwrotu: jego znaczenia *językowego* (Co on oznacza z gramatycznego i kontekstowego punktu widzenia) oraz znaczenia *teologicznego* (Jaką doktrynę on wyraża?).

a) **Znaczenie językowe.** Z tego punktu widzenia, wprowadzenie imienia Bergoglio do *una cum* w kanonie potwierdza, że jest on *prawdziwym papieżem* ("naszym papieżem"). Oczywiście, sedewakantyści to odrzucają.

Potwierdza to również, że Bergoglio jest *członkiem prawdziwego Kościoła*, ponieważ jego imię jest wymieniane w modlitwie za Kościół.

Sedewakantyści również to odrzucają. U samej podstawy naszego stanowiska jest nauczanie kanonistów i teologów, że *utrata członkostwa w Kościele* skutkuje automatyczną utratą władzy papieskiej u heretyckiego papieża. Herezja u papieża stawia go poza Kościołem, a tym samym pozbawia go urzędu.

b) **Znaczenie teologiczne (doktrynalne).** W "Szczypcie kadzidła" streściłem standardowe znaczenia teologiczne, jakie różni teologowie, kanoniści i liturgiści przypisują zwrotowi *una cum* w Kanonie.

Kiedy włączymy imię Bergoglio do modlitwy i zastosujemy *te* znaczenia do tego wyrażenia, oto czym to skutkuje:

- Heretyk/fałszywy papież Bergoglio jest "głową Kościoła, wikariuszem Chrystusa i następcą świętego Piotra".
- Uznanie heretyka/fałszywego papieża Bergoglio w kanonie jest "główną i najbardziej podniosłą formą łączności z nim", "wyznaniem umysłu i woli, które mocno wspiera katolicką jedność".
- Włączenie imienia heretyka/fałszywego papieża Bergoglio w kanonie czyni go "podstawą (fundamentem) jedności" (*principium unitatis*).
- Wspomnienie imienia heretyka/fałszywego papieża Bergoglio w kanonie oznacza, że "nie jesteś oddzielony od łączności z Kościołem powszechnym".
- Wymienianie imienia heretyka/fałszywego papieża Bergoglio w kanonie "jest potwierdzeniem prawowierności składającego ofiarę".
- Heretyk/fałszywy papież Bergoglio jest "panującym papieżem, widzialnym pasterzem i prawomocnym pośrednikiem między Wszechmogącym Bogiem a członkami jego owczarni".

Zważywszy, że my sedewakantyści jesteśmy logiczni, co do sytuacji w Kościele – że Bergoglio jest heretykiem, a nie papieżem – twierdzenia te są absurdalne.

Takie są konsekwencje, gdy ksiądz głosi w kanonie, że odprawia tradycyjną Mszę *una cum* – *wraz z Twoim sługą Franciszkiem, naszym papieżem*.

II. Czy nie mogę "wstrzymać mojego przyzwolenia"?

Oczywiście, że to ksiądz we Mszy *una cum* jest tym, który wypowiada niepożądany zwrot. Czy siedzący w ławce sedewakantysta, który się z tym nie zgadza, nie mógłby po prostu "wycofać swojego przyzwolenia" z tej części kanonu i dalej uczestniczyć we Mszy w celu spełnienia swojego obowiązku lub otrzymania łask sakramentalnych?

Otóż, nie. Spełnienie niedzielnego obowiązku lub uzyskanie łask sakramentalnych we Mszy wymaga *czynnej* obecności lub udziału. Jest to sytuacja typu: wszystko albo nic. Albo się czynnie uczestniczy, albo nie.

W "Szczypcie kadzidła" wymieniłem co najmniej dziewięć sposobów, w jakie katolik aktywnie uczestniczy w sprawowanej tradycyjnej Mszy. Każdy z nich jest rzeczywistą formą czynnego uczestnictwa lub udziału, i według nauki katolickiej stanowi "współpracę lub współdziałanie z innymi w modlitwach i obowiązku oddania czci".

Przytoczyłem różnych papieży i teologów sprzed *Vaticanum II*, którzy nauczali, że ludzie świeccy, przez czynne uczestnictwo we Mszy świętej, okazują swoje przyzwolenie i współpracę moralną z księdzem składającym ofiarę. W rzeczy samej, **moralna jedność z kapłanem jest wymagana do spełnienia niedzielnego obowiązku.**

I wreszcie, wykazałem, że **Ojcowie Kościoła stwierdzają**, a nawet sam **papież Pius XII** w encyklice *Mediator Dei* **naucza w szczególności, że wierni, którzy czynnie uczestniczą we Mszy świętej tym samym akceptują i uczestniczą w modlitwach Kanonu, które odmawia kapłan**, nawet jeśli sami głośno nie wymawiają tychże modlitw.

Tak więc dla sedewakantysty nie ma możliwości, aby tego uniknąć. Samo czynne uczestnictwo we Mszy świętej wymagane do spełnienia obowiązku niedzielnego również nierozzerwalnie łączy wiernego z czynnością kapłana przy ołtarzu. A zatem, gdy kapłan głosi w kanonie, że składa ofiarę *razem z Twoim sługą Franciszkiem, naszym Papieżem* – arcyheretykiem i fałszywym papieżem Bergoglio, modlitwa kapłana jest *twoją* modlitwą.

III. Co jest złego w uczestnictwie?

W "Szczypcie kadzidła" odpowiedziałem na to pytanie dość obszernie. Wykazałem, że jeśli zostałeś sedewakantystą – dochodząc do wniosku, że Bergoglio nie jest prawdziwym papieżem – lecz mimo to czynnie uczestniczysz we Mszy *una cum*, to tym samym:

1. Głosisz zgubne kłamstwo.
2. Potwierdzasz jedność z heretykiem.
3. Uznajesz ekumeniczny, światowy kościół za prawowity.
4. Pośrednio wyznajesz fałszywą religię.
5. Akceptujesz naruszanie prawa kościelnego.
6. Uczestniczysz w grzechu.
7. Ofiarujesz Mszę w jedność z heretykiem/fałszywym papieżem Bergoglio.
8. Przyznajesz uzurpatorowi prawo do urzędu kościelnego.
9. Stwarzasz okazję do grzechu zgorszenia.
10. W przypadku Mszy sprawowanych przez duchowieństwo "ruchu oporu" (FSSPX, im pokrewnych stowarzyszeń oraz wielu niezależnych kapłanów) uczestniczysz w wysoce niegodziwych mszach i usprawiedliwiasz grzech schizmy.

Ta lista, zapewniam was, nie jest wytworem jedynie moich osobistych kaprysów i zachcianek. Opiera się na nauczaniu różnych kanonistów, moralistów, teologów i dekretów zatwierdzonych przez papieży, które przytaczałem i cytowałem w moim pierwotnym artykule. Jeśli nie dowierzasz, przeczytaj go.

Takich uczynków nikt nie chce mieć na sumieniu. Zwykły świecki, postępując w dobrej wierze, któremu mylą się zagadnienia dotyczące kwestii papieża, subiektywnie może nie ponosić winy. Ale sedewakantysta, który *zrozumiał* te kwestie?

IV. Zarzuty, ależ proszę bardzo...

W "Szczypcie kadzidła", wymieniłem dziesięć (10) przewidywanych zastrzeżeń do mojej argumentacji, i w oparciu o różne źródła teologiczne, odpowiedziałem na każde.

Tutaj mogę podsumować tylko najczęściej spotykane i zaproponować krótkie odpowiedzi. Po bardziej szczegółowe wyjaśnienia odsyłam, po raz kolejny, do artykułu.

a) **Mój obowiązek niedzielny jest ważniejszy?** Fałsz. Istnieje wiele uzasadnionych przyczyn, które od niego zwalniają. Czynne uczestnictwo we Mszy *una cum* pociąga za sobą (między innymi) uznanie fałszywego kościoła i religii *Vaticanum II*. Oczywiście, że stanowi to "znaczną szkodę duchową" – oto jedna z przyczyn zwalniająca katolika z obowiązku niedzielnego.

b) **Ksiądz "ma dobre intencje"?** Bez znaczenia. Nie zmienia to tego, co *una cum* de facto oznacza, że w tym uczestniczysz. Ksiądz niekoniecznie wie lepiej – ale *ty* jako sedewakantysta z pewnością wiesz lepiej.

c) **Księża "sedewakantyści" mają różne opinie?** Opinie te są tylko tak dobre, jak ich uzasadnienie i z tego, co widzę, istnieją często opinie podawane naprędce. Jednakże, aby rozstrzygnąć tak ważne zagadnienie należy uciekać się do wiedzy teologicznej, a nie intuicji.

Jeżeli któryś z kapłanów nie zgadza się z moimi wnioskami przedstawionymi w "Szczypcie kadzidła", to zachęcam do zbadania tej kwestii w różnych przytoczonych przeze mnie źródłach, a następnie do obalenia punkt po punkcie moich argumentów. Od czasu kiedy po raz pierwszy pojawił się mój artykuł "Szczypta kadzidła", nikt jeszcze nie próbował tego dokonać, więc jestem przekonany, że moje argumenty i wnioski są prawdziwe.

d) **Moja rodzina i ja utracimy łaski płynące ze Mszy świętej, a tym samym stracimy samą wiarę?** Odpowiem bez ogródek: Nie otrzymasz żadnych łask na Mszy, w której świadomie i czynnie uczestniczysz w świętokradczym kłamstwie, potwierdzającym prawowitość fałszywej hierarchii i religii *Vaticanum II*.

A co do twoich dzieci, to kryptomodernizm księży odprawiających Msze *Motu proprio* – nawet jeśli traficie na "dobre" cyborium z ważnie konsekrowanymi hostiami – lub trujące błędy FSSPX na temat papieżstwa ostatecznie zniszczą wiarę twoich dzieci. W ciągu trzydziestu lat kapłaństwa widziałem wiele rodzin, które będąc niegdyś solidnie tradycyjne stopniowo przeszły do nowej religii z powodu decyzji uczęszczania na "wygodniejszą" Mszę *una cum*.

Nie stawiaj pierwszego kroku na tej drodze.

V. A teraz, w jedności z Bergoglio?

Podejrzewam, że wiele dusz przyzwoliło na odłożenie na bok kwestii *una cum* z powodu ogólnego wrażenia, że Jan Paweł II i Benedykt XVI przynajmniej *wyglądali* na nieco bardziej "tradycyjnych", i to w jakiś sposób mogło niejako złagodzić postępki nieświadomego księdza, który wymieniał albo Jana Pawła albo Benedykta w Kanonie.

Jednakże w tej kwestii, wybór Bergoglio stanowi zwrot w grze. Jest on jawnym modernistą nastawionym na wdrażanie *Vaticanum II* i niszczenie samych fundamentów magisterium Kościoła. Jak wspomniałem w poprzednim artykule, z października 2013 roku, staje się to oczywiste, gdy zestawimy streszczenia skandalicznych wypowiedzi Bergoglio wygłoszonych w kwestiach wiary i moralności:

a) *Wiara*: Nie ma katolickiego Boga, doktrynalna pewność już nie istnieje, kto twierdzi, że zna odpowiedzi na wszystkie pytania, nie ma Boga w sobie, prozelityzm jest nonsensem, ateści mogą pójść do nieba, itp.

Oświadczenia te niszczą znaczenie Credo, natury Boga, możliwości dojścia do prawd doktrynalnych, Boskiej misji nawracania innych do tych prawd i wiary jako wymogu zbawienia wiecznego.

b) *Moralność*: nauczanie moralne (o 6 i 9 przykazaniu) to chaotyczna masa doktryn, które nie mogą być uparcie narzucane, nie należy mieć obsesji w takich kwestiach jak aborcja, "małżeństwa" sodomitów i antykoncepcja; obiektywne cudzołóstwo dopuszcza "duszpasterskie rozwiązania", "kimże jestem, aby osądzać",

każdy ma swoją własną wizję dobra i zła, duchowa ingerencja w życie osobiste jest niemożliwa, itp.

Wypowiedzi te przedstawiają grzechy śmiertelne jako drobiazgi, piętnują jako "nawiedzonych" tych, którzy twierdzą inaczej, trywializują cudzołóstwo, potępiają moralne osądy, wynoszą sumienie jako autonomiczny i najwyższy autorytet, a w rezultacie odżegnują się od posiadania przez magisterium prawa do nakazywania czegokolwiek indywidualnemu sumieniu.

Od momentu napisania przeze mnie powyższego, widzieliśmy jak Bergoglio przeinaczył treść (błuznierczego) Koranu publicznie zachęcając muzułmanów do jego przestrzegania, zwrócił się do świeckiego protestanta tytułując go swoim "bratem biskupem", określił protestancki ruch charyzmatyczny jako przejaw działania Ducha Świętego, przymknął oko na antykoncepcję i "związki cywilne", a ostatnio, pochwalił przemówienie "kardynała" Waltera Kaspera za utworzenie drogi dla udzielania sakramentów katolikom żyjącym w (cudzołożnym) drugim "małżeństwie".

Czy sedewakantysta przy zdrowych zmysłach może wobec tego bronić twierdzenia, że uczestniczenie we Mszy – w której takiego heretyka nazywa się prawdziwym papieżem, i rzeczywiście odprawianej **w jedności z Nim** – *nie* jest obraźliwe dla Boga, i jest po prostu kwestią zwyczajnie obojętną?

* * *

Tym, którzy jeszcze nie przeczytali pierwotnego artykułu, jego tytuł, "Szczypta kadzidła" może wydawać się trochę niezrozumiały. Nawiązuje on do stosowanej w okresie prześladowań rzymskiej praktyki pozwalającej chrześcijaninowi uniknąć śmierci, jeśli by podłożył *jedynie szczyptę kadzidła* do ognia rozpalanego na cześć fałszywych bożków. Raz za razem, chrześcijanie wybierali raczej męczeństwo niż uczynienie tego jednego małego aktu uznania fałszywej religii. Jedna poruszająca relacja znajduje się w *Martyrologium Rzymskim* i śpiewana jest każdego roku w wigilię Bożego Narodzenia:

"W Nikomedii cierpienie wielu tysięcy męczenników, którzy gdy w dzień narodzenia Pańskiego do kościoła na Mszę się zgromadzili, Dioklecjan cesarz drzwi kościelne kazał pozamykać i wkoło ogień rozniecić, a węgle na trójnogu z

kadzidłem u drzwi postawić i heroldowi głosem wielkim wołać, aby ci którzy by ognia ujść chcieli, z kościoła wyszli i Jowiszowi kadzidło palili, **na co gdy wszyscy jednym głosem odpowiedzieli, iż wołają dla Chrystusa pomrzeć**, spaleni w ogniu zasłużyli tego dnia w niebie się narodzić, którego się Chrystus na ziemi dla zbawienia świata narodzić raczył".



Święci Męczennicy z Nikomedii

Vaticanum II i posoborowi "papieże", jak wiemy, usiłują utworzyć bezdogmatyczną, ekumeniczną, jedną światową religię – wielki namiot dla wszystkich religii, w którym każda jest postrzegana jako mniej lub bardziej dobra. W tym cyrku jest i miejsce dla Ciebie, nawet jeśli jesteś "przywiązany" do tradycyjnej Mszy łacińskiej. Wszystko co musisz uczynić, to uznać Bergoglio za konferansjera tego cyrku.

Właśnie dokładnie to czynisz, gdy czynnie uczestniczysz we Mszy, w której ksiądz – Motu proprio, FSSP, FSSPX, lub niezależny – głosi w Kanonie, że ofiaruje Mszę *wraz z Twoim sługą Franciszkiem, naszym Papieżem, wszystkimi wiernymi i wyznawcami powszechnej i apostolskiej Wiary.*

Lepiej nie mieć żadnej Mszy św. niż uczestniczyć w takim bluźnierstwie. Lepiej umrzeć niż dorzucić szczyptę kadzidła tej ekumenicznej religii Antychrysta.

Ks. Anthony Cekada

www.fathercekada.com

Z języka angielskiego tłum. K. K. i I. O.



Skromność, zwłaszcza w stroju u niewiast

INTENCJA GŁÓWNA NA MAJ 1926 R.,

potwierdzona przez Ojca świętego i opatrzona Jego błogosławieństwem.

Czy o to samo Ojcu świętemu chodzi, co w przeszłym roku (1925) w marcu, kiedy to podał jako przedmiot naszych apostołskich modłów "aby zakwitła czystość i powaga obyczajów"? Wtedy to Papież kładł nacisk głównie na stroje niewieście i na złe książki. – Modliliśmy się mianowicie, żeby te niewiasty, co się źle ubierają, swój strój na uczciwy zamieniły i żebyśmy sobie złe książki i takowe pisma obrzydzili.

Teraz Ojciec święty głębiej w rzecz wchodzi. Zwraca wprawdzie oko na to, co zewnątrz razi i gorszy, ale ponadto wnika do głębin złego, do właściwej przyczyny rozwiązłych obyczajów, do wnętrza duszy, skąd zło płynie. I co dostrzega? Widzi, że wstydlivość, zwłaszcza u niewiast, coraz bardziej słabnie, zniczuła się i znika. Wstydlivość idzie w parze ze skromnością, jest jej miarą, ochroną. Jeżeli zrozumiemy, co to jest wstydlivość, będzie nam jasnym, co jest i skromność, która ma być niewiast największą ozdobą.

I. Co to jest wstydlivość?

Jest to mur i ochrona cnoty, zwłaszcza cnoty skromności i czystości. Czystość jest jakby świątynią, a wstydlivość jej murem, który ją otacza i broni przed zbezczeszczeniem. I tę rolę wstydlivość spełnia dobrze. Często nawet, gdzie wyższe pobudki okazują się bezsilnymi, tam wstydlivość bywa ostatnim wałem ochronnym, hamulcem przed upadkiem. Wielu ludzi nie odwodzi od złego ani pobudka miłości Bożej, ani bojaźń piekła. Na niewierzących nie mają te pobudki żadnego wpływu. Wstyd ich jednak powstrzymuje od złego i jak tarcza zasłania. – Chociaż się ten mur nieraz przerwie tj. gdy np. uniesie się kto gniewem, odważy się na grzech nieczysty, to i potem wstydzi się swej słabości i skupia siły, aby znowu nie dać się porwać pasji gniewu, zmysłowej żądzy lub jakiej innej. Tu wstydlivość występuje jako bicz, chłosta, by do nowych upadków nie dopuścić.

Kto ten mur postawił?

Wstydlivość jest wrodzona, jakby naturalny instynkt, drogocenny dar Boży. Można i trzeba go rozwijać, uczynić świadomą cnotą, pokochać i szanować. – Wstydlivość jest wrodzona wszystkim ludziom, ale w sposób szczególny kobiecie. Nic dziwnego! Ona bowiem najbardziej jej potrzebuje. Utrata wstydu wiele smutnych dla niej pociąga skutków, jakich mężczyzna nie zna. Wola jej bywa zwykle słabsza, bardziej ulegająca, niż wola mężczyzny. Stąd też wstydlivość powinna ją w szczególniejszy sposób cechować.

II. W jaki to sposób?

W ubraniu, w ułożeniu zewnętrznym, w mowie i wzroku.

Potrzeba ubrania obudziła się wtedy, kiedy w człowieku powstało uczucie wstydu, jak to wiemy z historii upadku pierwszych naszych rodziców. Zabezpiecza ono przed przykrym wpływem powietrza. Przede wszystkim jednak domaga się ubrania poczucie wstydlivości. To zaś poczucie żąda, aby ukrywać te części ciała, które są narzędziami czynności wspólnych ze zwierzętami, zwłaszcza czynności rozrodczych. Nawet ludzie, którzy przed atmosferycznymi wpływami zabezpieczać się nie potrzebują, posługują się przynajmniej przepaską.

Poczucie to wstydlivości powinna niewiasta, szczególnie panna, w sobie pielęgnować i nie dopuścić niczego, co by je osłabić mogło. Nie mówimy już o obnażeniu się wprost w złym celu, ale i wtedy, kiedy żadnego złego zamiaru nie ma, wstydlivość pilnie powinna być strzeżoną. Wiemy to dobrze i nie dziwimy się, że kobieta przy pracy obnażyć sobie musi ręce, wolniej upiąć suknię pod szyją. Przy sportach, podczas wycieczek i by się nie zabłócić na ulicy lub w tym podobnych okolicznościach może przystosowywać sobie suknię według konieczności albo potrzeby chwili i miejsca. Nie jest to jeszcze ta swoboda i ten brak skromności, na jakie sobie pozwalają kobiety, co chcą w sobie stłumić poczucie wstydu i oczy innych na siebie zwrócić.

Wstydliva niewiasta jest panią swojego zewnętrznego ułożenia i ruchów. Wypływa ono z wewnętrznego panowania nad sobą, z duchownego nastroju, jaki w swej duszy żywi. "Wszelka chwała tej córki królewskiej z wewnątrz" (Ps. 44, 14). – Wobec bliskiego nawet rodzeństwa o tym pamięta, wobec sióstr i przyjaciółek, aby być ułożoną, nie okazuje się w negliżu, przy ubieraniu i

rozbieraniu, w chodzie, przy siedzeniu i we wszelkich ruchach odznacza się wstydlivością chrześcijańską. Na osobności nawet będzie unikała wszystkiego, czego żadna konieczność nie usprawiedliwia.

Wstydlivość w rozmowie wyklucza wszystko, co trąci zmysłowością. Nie porusza zwłaszcza tego, co dotyczy życia płciowego. Gdy kto o tym narzuci, rumieni się i daje poznać, że nie chce o tym słuchać. Puste igraszki słów, dowcipkowania na ten temat są jej wstrętne i wywołują oburzenie, które śmiało wyraża.

Wstydlivość wzroku wymaga unikania zbyt śmiałych i niepotrzebnych spojrzeń, zwłaszcza na osoby płci innej i na wszystko, co nosi znamię nieskromności. Skromność i wstydlivość spojrzeń jest dowodem wewnętrznego skupienia ducha i okazuje, że serce czymś wyższym i piękniejszym się zajmuje.

W tej oto intencji Ojciec święty wzywa niewiasty do wstydlivości, a przez nią do skromności, i nas zachęca do szczególnych modlitw w tym celu. Nie omieszkał On żadnej sposobności, aby bezwstyd niewieści, zwłaszcza w ubraniu, napiętnować. Wzywa podwładnych Mu biskupów całego świata, aby w swoich diecezjach tę plagę całą siłą swej władzy wstrzymywali i tępili. Całemu chrześcijańskiemu ludowi kładzie na serce, by z Nim współdziałał. – Biskupi w różnych krajach bezwstydowi niewieściemu w niemoralnych ubiorach śmiało stawili czoło – a jak się episkopat niemiecki o tym niedawno wypowiedział, wyczytamy tu nieco niżej.

Dodatek do intencji Papieskiej

Biskupi niemieccy na Zjeździe w Fuldzie w styczniu 1925 wydali list wspólny, który podajemy w streszczeniu:

Zarówno dusza jako i ciało pochodzą od Boga. Ciało chrześcijanina uświęcone jest Sakramentami świętymi. Rozumna troska o zdrowie ciała (higiena) zgadza się z religią chrześcijańską, owszem jest przez nią polecona. Dusza jest wyższą od ciała, toteż nigdy nie powinna się kultura ciała zamienić w kult ciała. Grzech w raju zepsuł pierwotną harmonię między duszą a ciałem: dlatego ustawicznie musimy zwalczać ciało nasze, skłonne do złego i do wyzwiania się spod panowania duszy.

Jest to fundamentalna nauka chrześcijaństwa. Z tego punktu widzenia należy się zapatrywać na pewne szczegóły praktyczne:

1. Gimnastyka odbywać się powinna oddzielnie dla obu płci pod kierunkiem nauczyciela dla chłopców, a nauczycielki dla dziewcząt. Ubiór gimnastyczny nie powinien w niczym obrazić uczuć wstydlivosti. Boiska dla gimnastyki dziewcząt powinny być osłonięte przed widzami z zewnątrz. Gimnastyki popisowej i wyścigów u kobiet i dziewcząt należałoby raczej zaniechać.

2. W łazienkach powinny być odrębne oddziały dla płci męskiej i żeńskiej. Kąpiele dzieci szkolnych mają się odbywać pod dozorem osoby starszej tej samej płci, co przestrzegać należy także przy kąpaniu na wolnym powietrzu.

3. Podczas badań lekarskich w szkołach należy kłaść nacisk na uszanowanie wstydlivosti dziecka. I tutaj powinno się dbać o dozór kobiecy dla dziewcząt, a męski dla chłopców.

4. Sport uprawiać należy w granicach zdrowia, dobrych obyczajów i charakteru dziecka. Nie wolno dla sportu zaniechać obowiązków niedzielnych. Przestrzega się przed wspólnymi wycieczkami chłopców i dziewcząt.

5. Stosunki towarzyskie i gościnność powinny być skromniejsze. Zbytkowanie nie jest zgodne z duchem katolickim. Modne i przesadne tańce nie są dozwolone.

6. Nieobyczajne pisma i książki, w których się poniża godność kobiecą należy ostro napiętnować: nie wolno takiej literatury kupować, ani sprzedawać jej katolickim księgarniom.

7. Teatry i obrazy ruchome powinny podlegać surowej ocenie pod względem ich wpływu na moralność publiczną.

8. Nieprzystojność ubioru zaznacza się w zbytecznym odsłanianiu i uwydatnianiu kształtów ciała. Zgoła zabroniony jest wstęp do kościoła w takim stroju kobietom, dziewczętom i dzieciom, a tym mniej wolno im w takich ubiorach zbliżać się do Stołu Pańskiego. Powinnością niewiast katolickich jest starać się o wytworzenie przyzwoitego i pięknego ubrania.

9. Czuwanie nad znajomościami między młodzieżą od lat najwcześniejszych jest jednym z najprzedniejszych obowiązków rodzicielskich.

10. Organizacje katolickie, władze i prasa, zważając na dobro ogółu, powinny popierać przestrzeganie tych reguł skromności chrześcijańskiej.

"Posłaniec Serca Jezusa", nr 5, maj 1926, ss. 74-76.



Święty Alojzy Gonzaga

(1568 – 1591)

21 czerwca

Dnia 5 marca roku 1568 urodziło się dziecko na zamku Castiglione we Włoszech, które świętością swego życia miało świat wprowadzić w zdumienie. Dzieckiem tym – to św. Alojzy. Ojcem jego był markiz Ferdynand Gonzaga, a matką Marta Tana Santena. Pobożna matka, która długo upragnione dziecko znakiem krzyża św. oznaczyła, kiedy na świat przyszło, kierowała sama wychowaniem św. Alojzego. Ledwie liczył pięć lat życia, a już godzinami na klęczkach oddawał się gorącym modlitwom; już wtenczas odznaczał się miłosierdziem dla ubogich.

Ojciec chciał w nim rozbudzić zamiłowanie do stanu rycerskiego; zabierał go więc z sobą na ćwiczenia żołnierskie. W Casale dał się skusić dziecięcej próżności i przywłaszczył sobie trochę prochu, aby wystrzelić z moździerza. Wybuch naboju przyprowadził prawie o śmierć małego chłopczykę. Wtenczas to przyswoił sobie od żołnierzy kilka słów nieprzystojnych, które powtarzał, nie wiedząc, co oznaczają. Dopiero ochmistrz zwrócił mu na nie uwagę, a żal za małe te przewinienia był tak serdeczny, że św. Alojzy całe życie je opłakiwał.

Siódmy rok życia był dla chłopca przełomem, bo odtąd najserdeczniej Boga zaczął miłować, skoro, jak zwykle w tym okresie, i on przyszedł do zupełnej świadomości i zupełnego rozpoznania przez rozum. Dowodem oddania się Bogu

były długie, a serdeczne modlitwy, których nigdy, nawet w chorobie, nie opuszczał. W ósmym roku życia wysłał go ojciec z młodszym bratem Rudolfem do Florencji na dwór wielkiego księcia tokańskiego, Franciszka Medicis. Miał tu nabrać wiadomości i nauk potrzebnych dla stanu swego. Alojzy oddawał się przecież oprócz tego ćwiczeniom pobożności; sam mawiał później, że Florencja była dla nań matką pobożności; tutaj też odprawił pierwszą swą spowiedź z takim przejęciem, że omdlał przy niej. A jednak wszyscy jego spowiednicy, pomiędzy nimi i kardynał Bellarmin, stwierdzili, że nigdy nie popełnił żadnego grzechu śmiertelnego. Ludzie już wtenczas uważali Alojzego jako anioła w ciele ludzkim. W Florencji ślub też złożył czystości ku czci Najświętszej Maryi Panny, którą wielbił rozmyślaniami i różańcem; a ślub ten tak chował, że nigdy nie spojrzął żadnej kobiecie w twarz.

Wróciwszy przez Mantuę do Castiglione przystąpił do pierwszej Komunii św. r. 1580, przygotowany przez kardynała Karola Boromeusza; liczył wtenczas lat dwanaście; odtąd do swych ćwiczeń włączył nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu. Ile razy przystępował do Komunii św., tyle razy całymi dniami się gotował na tę Ucztę niebiańską i całymi dniami za łaski przy Niej odebrane dziękował. Umartwiał się też kilkudniowymi w tygodniu postami; skąpił sobie pożywienia, odmawiał sobie snu, a sypiał na desce, którą potajemnie kładł do łoża swego.

Rok później, bo 1581, widzimy św. Alojzego na dworze hiszpańskim, bo z woli ojca z siostrą i bratem przybrany został do otoczenia księcia Jakuba, brata Filipa III. Wtenczas to w ciągłych rozmyślanich nad modlitwą wedle dzieła Ludwika z Granady dojrzała w nim myśl życia zakonnego. Już dawniej nad tym się zastanawiał, ale teraz do jasnego przyszedł przekonania, że należy mu wstąpić do zakonu Jezuitów, wtenczas właśnie założonego, a pełnego gorliwości o chwałę Bożą. Zdawało mu się, że w ten sposób najlepszą będzie miał sposobność do pracy nad zbawieniem dusz ludzkich i do działalności misyjnej pomiędzy poganami, a z nią i do śmierci męczeńskiej za wiarę. Utwierdził się w swym postanowieniu objawieniem i zachętą, jaką mu udzieliła Najświętsza Maryja Panna, kiedy na Jej cześć przystąpił w dzień Wniebowzięcia do Stołu Pańskiego. Zamiarom św. Alojzego matka żadnej nie stawiała przeszkody; natomiast ojciec nie chciał się na nie zgodzić, nosząc się z innymi zamysłami, bo z wyniesieniem syna swego na

świeckie godności. Niechęć ojca trwała kilka lat. Alojzy był już wrócił po śmierci księcia Jakuba do rodziny, ale i tutaj oczekiwania jego nie chciały się ziścić. W końcu ojciec-markiz uległ wobec stałości syna; uległ, kiedy ujrzał, jak syn do krwi się w tajemnicy biczował, skoro ponowną odbierał odpowiedź odmowną; uległ, kiedy syn oświadczył: Bóg mnie woła; Bogu muszę być posłuszny; wy, ojcze, sprzeciwiacie się woli Bożej, bo jesteście przeszkodą w moim powołaniu.

Roku więc 1585 przełał św. Alojzy swe prawa dziedziczne na brata swego Rudolfa, udał się do generała Jezuitów Klaudiusza Akwawiwy z prośbą o przyjęcie do zakonu; w 18 roku życia został nowicjuszem w zgromadzeniu św. Ignacego. Odtąd starania jego o postępy w cnotach, w umartwieniach nie miały granicy. Bezwzględnie posłuszny, najpodlejsze spełniał prace; rzeczy zewnętrzne nie obchodziły go wcale; nie znał nawet dobrze ozdób kaplicy i ołtarzy w niej; odmawiał sobie wszelkiej niepotrzebnej strawy; chodził po ulicach Rzymu, przyjmując datki i dary. W ogóle wszystkie cnoty do zupełnej doprowadził doskonałości, jakimi się już dotąd odznaczał. Stąd to też w poddaniu chrześcijańskim przyjął wiadomość o śmierci swego ojca; stąd to też przyjmował kary wyznaczone za pozorne przekroczenia porządku domowego; stąd to też ograniczył swe modlitwy, kiedy dla zdrowia odebrał nakaz ścisłego zachowywania przepisanych tylko nabożeństw i ćwiczeń.

Rodzinne zatargi wewnętrzne jeszcze raz wyprowadziły św. Alojzego na szeroki świat; z pozwoleniem przełożonych wyjechał do Mantui i tam pogodził brata swego Rudolfa z księciem Wincentym z Mantui o dziedzictwo posiadłości Solferino; przy tej sposobności ułożył i sprawę małżeńską Rudolfa, który pojął żonę z niższego stanu.

Wracając na dalsze nauki teologiczne, jakie był przerwał podróżą, poznał w Mediolanie przez niezwykle objawienie bliską swoją śmierć. Skupienie św. Alojzego było wprost odtąd niepojęte. Wezwany do Rzymu na zakończenie nauk, wyprosił sobie najuboższą celkę, w której przebywał zatopiony w Bogu.

Roku 1591 nastąpiła w Rzymie zaraza; święty Alojzy otrzymał pozwolenie, obsługiwać chorych w szpitalu Jezuitów; starał się o ich pożywienie, wygody, potrzeby; przywoził ich z ulic, dostarczał lekarstwa. Z poświęcenia dla bliźnich padł wszakże ofiarą szerzącej się choroby. Przeszło trzy miesiące zarazą i gorączką

trawiony, wytrwał do ostatniej chwili na modlitwach i rozmyślaniach, a nawet umartwieniach. Gorzkie lekarstwo brał chętnie, aby się umartwić; wstawał w nocy, aby się modlić; doznawał uniesień długich ku zdumieniu tych, którzy go pielęgowali.

Kiedy zbliżyła się oktawa Bożego Ciała, pewny swej śmierci, prosił ojców, aby rozpoczęli z nim pień: *Ciebie, Boże, chwalimy*, a zarazem wołał do otoczenia: *Idziemy, idziemy z radością* – na zapytanie, dokąd? dodał: do nieba, do nieba. W nocy na dzień 21 czerwca oddał czystą swą duszę Bogu; umarł z krzyżem, z różańcem i gromnicą w rękach, a z słowami na ustach: *Panie, w ręce Twoje oddaję ducha swego*. Liczył lat 23, a 6 lat powołania zakonnego. Ciało pochowane początkowo w kościele Jezuitów, przeniesiono później do kaplicy na cześć św. Alojzego zbudowanej przez markiza Scypiona Lancelotti. Benedykt XIII zaliczył go roku 1726 w poczet świętych, Benedykt XIV nazwał go wzorem czystości i niewinności oraz ogłosił go patronem młodzieży. Chwałę niebieską Alojzego poznała roku 1600 w objawieniu św. Magdalena Pazzis.

Nauka

Przyswoiłem sobie, mówił św. Alojzy, zdolność, myśleć ciągle bez żadnej trudności o Bogu; ćwiczenie takie jest dla mnie rozrywką i wypoczynkiem i pociechą; cierpieniem jest dla mnie, myśli swe odrywać od Boga. Stąd też modlitwa i rozmyślanie najmniejszym nie jest dla mnie móżolem; przeciwnie jest przyjemnością i serdecznym pożądaniem.

Dobroć Bożą przedstawiam sobie jako morze bezbrzeżne niedocieczonej głębi. Ufam w nieskończoną dobroć Boga, w Jego miłosierdzie; ufam w zasługi krwi Zbawiciela, ufam w przyczynę Najświętszej Maryi Panny, żyję nadzieją, że wkrótce dostanę się do nieba.

Obowiązkiem twym naśladować przykłady świętych, którzy przez Jezusa zdobyli przecież swe zasługi. Ale obowiązkiem twym także, rozmyślać nad życiem i czynami Chrystusa, rozczytywać się w żywotach świętych celem własnego pouczenia i zbudowania własnej duszy. Jeśli czujesz potrzebę jakiej cnoty, proś tych świętych o pomoc, którzy cnotą upragnioną przez siebie jaśnieli; proś więc o pokorę św. Franciszka z Asyżu, św. Aleksego o miłość Boga i bliźniego, proś świętych

Piotra i Pawła, św. Marię Magdalenę, o czystość, proś św. Alojzego. Potrzeba nam siły, zwracajmy się do męczenników, potrzeba nam pokuty, prosimy pokutników świętych.

Dla Boga jesteś na świecie, bo Bóg ciebie stworzył, odkupił, uświęcił. Za te dobrodziejstwa jedynie dla Boga żyć powinienes, unikając nie tylko grzechu, ale i wszelkiego rozproszenia niepotrzebnego. Wierzaj przy tym, że zbłądzisz na drodze życia, jeśli nie oddasz się opiece anioła stróża; zbłądzisz jak ślepy, co nie zna drogi. Wierzaj także, że nie zapanujesz nad sobą i swymi namiętnościami, jeśli nie będziesz mężem modlitwy.

Żywoty Świętych Pańskich. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.



UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE, I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

O ofiarowaniu się Bogu

Aby nasze ofiarowanie, poświęcenie się było przyjemnym Bogu, na dwie główne rzeczy należy zwracać uwagę. Naprzód, jako Syn Boży żyjąc na ziemi, nieustannie oddawał się Ojcu Przedwiecznemu, abyśmy również całkowicie i we wszystkim oddawali się Bogu. Po wtóre, aby wola i serce nasze oderwane było zupełnie od wszelkiego przywiązania do stworzeń.

Co do pierwszego: Uważ, że Pan i Zbawca nasz żyjąc na ziemi, ofiarował Ojcu Przedwiecznemu nie tylko swą własną osobę i wszystkie swe sprawy, ale nadto wszystkich ludzi i wszelkie ich czynności. Twoją przeto nędzną ofiarę przyłącz synu, do Jezusowej, aby przez zespolenie z Boską ofiarą, twoje niedołęzne poświęcenie i oddanie się Panu uświętobliwione zostało.

Co do drugiego: Wprzód nim przystąpisz do oddania się Panu, staraj się, abys w sercu twoim żadnego nie miał przywiązania do stworzenia. Jeśli zatem czujesz, że twe serce niezupełnie jest wolne od nieporządnego upodobania w stworzeniu, ucieknij się do Boga, błagaj, aby pozrywał te wszystkie węzły co by mogły cię zatrzymywać i przeszkadzać w zupełnym należeniu do Pana. Jest to rzecz nader ważna, ktokolwiek bowiem będąc niewolnikiem jakiego stworzenia, zamierza oddać się Panu, ten pragnie oddać Mu rzecz i przedmiot, któren już odstąpił komu innemu i którego on nie jest panem; działać przeto w sposób taki, nie jestże żartować z Boga? Stąd pochodzi, że chociaż tak często oddawaliśmy się Panu, niby na całopalenie, nie tylko nie postępujemy w cnocie, ale co gorsza, upadamy w coraz nowe usterki i grzechy.

Możemy wprowadzić niekiedy ofiarować się i oddać Bogu, kiedy w nas pozostaje jeszcze jakieś przywiązanie do rzeczy ziemskich, lecz to tylko w tym razie i celu, abyśmy do nich wstręt uczuli i potem mogli już bez przeszkody poświęcić się na służbę Panu: takie oddawanie się Bogu, często, z wielkim zapalem powtarzać należy.

Ofiarowanie się nasze Bogu ma być zupełnie czyste, bezinteresowne; wola nasza powinna być całkowicie zniszczona, zapomniana. Nie zwracajmy uwagi ani na dobra ziemskie, ani nawet duchowe i niebiańskie, ale jedynie miejmy na celu wolę Boga. Uwielbiamy Jego Opatrzność i poddawajmy się Jego wyrokom. Poświęćmy dla Pana wszystkie nasze skłonności, i zapominając o rzeczach stworzonych, odzywajmy się do Niego: *O Boże Stwórco mój! niechże już do Ciebie całkowicie należę, poddaję się zupełnie woli Twojej, czyń Panie ze mną co Ci się podoba, tak w życiu, jak przy śmierci i po skonie; czyń co chcesz ze mną i w czasie i w wieczności.* Jeżeli to wszystko w prawdzie i szczerocie serca mówić, jeżeli w rzeczy samej takimi uczuciami przeniknieni będziemy, co najlepiej dopiero w czasie przeciwności się okaże, w krótkim czasie znakomite zbierzemy zasługi, które się nam staną

nieskończenie kosztowniejszymi, niż wszystkie bogactwa ziemi; my będziemy wtenczas Boskami, a Bóg będzie naszym. Bóg bowiem daje się wszystkim tym co się wyrzekają i siebie samych i wszelkich stworzeń, aby żyli jedynie dla Niego. Zaiste, to jest potężny środek służący do zwalczania wrogów naszych; albowiem jeżeli przez poświęcenie, oddanie się zupełne Bogu, my tak już należymy do Boga, iż wzajem Bóg należy całkowicie do nas, jakież nieprzyjaciel, jakież wróg będzie zdolnym nam zaszkodzić?

Przechodząc teraz do szczegółów, jeżeli pragniesz synu, twe posty, czuwania, modły, akty cierpliwości i tym podobne dobre sprawy składać w ofierze Bogu, wspomnij przede wszystkim na posty, czuwania, modły, święte sprawy jakie Syn Boży na ziemi wykonywał, i całą nadzieję pokładając w zasługach Jego, przedstawiaj je Ojcu Przedwiecznemu. Jeżeli zaś pragniesz synu, cierpienia Jezusowe ofiarować Ojcu miłosierdzia, na zadośćuczynienie za swe grzechy, możesz to dopełnić w sposobie następującym. Wystaw naprzód sobie wszelkie zdrożności, bezprawia twego życia, a przekonany, że sam nie możesz przebłagać sprawiedliwego w swych sądach Sędziego, że sam nie możesz zadośćuczynić Jego sprawiedliwości, ucieknij się do życia i męki Zbawcy naszego. Przypominaj potem Zbawcy, że kiedy pościł, czuwał, krew wylewał, wtenczas swe sprawy, swe cierpienia ofiarował Ojcu Przedwiecznemu, dla pozyskania nam dokładnego przejednania; i tak możesz mówić: *Widzisz o Boże! iż stosownie do woli Twojej, i w zadośćuczynieniu sprawiedliwości Twojej, za me winy, mianowicie za grzech N... przedstawiam Ci post lub czuwanie... Jezusa; nie przez wzgląd na mnie, ale na Syna Twego, racz mi Ojcze przebaczyć i przyjąć w liczbę wybranych.*

Tak zatem synu, łącz twe modły z Jezusowymi, i błagaj Ojca Przedwiecznego, aby przez zasługi i mękę Syna swego, udzielić ci raczył miłosierdzia i zlitowania. To zaś dopełniać możesz przy każdym rozmyślaniu nad życiem lub śmiercią krzyżową Zbawcy naszego, nie tylko przy przejściu z jednej tajemnicy do drugiej, ale nadto przy każdej okoliczności jaką rozważasz w sprawach Pana. Czy to modlisz się za siebie, czy wreszcie za innych, niech zawsze i wszystko będzie przedstawiane Ojcu na Niebiosach, przez zasługi i mękę Syna Jego, Jezusa Chrystusa.

Ułarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 178-181.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

